Rok II. Czerwiec 1910. Zeszyt VI.

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Abonament na poczcie mr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: **„Gryf“ Kościerzyna — Berent Westpr.**

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.

Zielony wywłaszczyciel.

Kilkakrotnie już, a nietylko na łamach „Gryfa“, poruszałem niebezpieczną dla narodowego posiadania na Kaszubach działalność pruskiego fiskusa leśnego, nie znajdując oddźwięku w społeczeństwie. Upatrując głównie w komisyi kolonizacyjnej zaborcę naszej ziemi, społeczeństwo w jej kierunku zwracało głównie swój miecz obronny, nie bacząc na to, że są ziemie, na których inny wróg, niemniej niebezpieczny, cichaczem urywa nam szmat po szmacie. Tylko, że tenże wróg nie sprowadza chłopa niemieckiego, ale o wiele lepiej zorganizowanego pionera niemczyzny, mianowicie zielono umundurowanego urzędnika leśnego. Na piaszczystych i zimnych przestrzeniach Prus Zachodnich, a szczególnie Kaszub, gdzie kolonista niemiecki ulega walce z niewdzięczną ziemią i twardym klimatem, i gdzie tylko kaszubski gbur i chłop potrafią się wyżywić, tam dziś z świadomą celowością rozrastają się bory, zaludniając się armią urzędników leśnych. Jak powódź jaka, ale równie cicho jak nieubłaganie, rozszerza się bór, pochłaniając osady ludzkie, a jeleń i sarna bezpieczne znajdują pastwisko na gruzach dawnych osad kaszubskich. Gdzieniegdzie nad szparko wyrastającemi przestrzeniami młodych sosen podmurszała, uszkodzona sterczy Boża-męka, która wnet runie, a z nią ostatnie świadectwo, że tu kiedyś Kaszuba wiódł pług i czcił Boga.

Tam zaś, gdzie nie giną całe osady, ścieśnia się ich obszar w mierze zastraszającej. Fiskus leśny, wykupując grunta gburskie w celu zalesienia, chętnie z dawnych posiadłości pozostawia drobne parcele, puszczając je na własność lub na dzierżawę. Osiadający na takiej parceli oddaje dobrego robotnika dla robót leśnych. I tak wsi dawniej gburskie, wolne, przemieniają się tam, gdzie nie giną zupełnie z oblicza ziemi, w osady robotników, zależnych od pierwszego lepszego leśniczego. Doświadczyliśmy tego podczas strejku szkolnego, jak władze z takiej zależności umiały bić kapitał.

Nie dosyć na tem. Fiskus leśny wykupuje także jeziora, będące w posiadaniu Kaszubów. I tak niedawno wykupił wielkie jezioro Wdzydzkie, jedno z największych w prowincyi. I od razu zginęły w Wzdydzach i Rybakach z brzegów owe malowniczo rozwieszone sieci na piaskach nadbrzeżnych i łodzie liczne, z któremi znalazły dostatni zarobek i żywność liczne pokolenia wolnych rybaków. Starsze pokolenie, dumając bezczynnie, z smutkiem teraz patrzy na bezużytecznie rozwieszone po stajniach i strychach klepy, więcórki i kobiałki, młodsze zaś, któremu od razu za ciasno w domu, idzie w świat do Westfalii, Saksonii i tam po części ginie.

I dziwna rzecz! Podczas gdy opinia publiczna od razu reaguje, gdy Polak sprzeda grunt Niemcowi lub komisyi kolonizacyjnej, tu wobec dobrowolnej sprzedaży w ręce fiskusa leśnego nie podnosi się żaden protest i nikomu się nie śni, piętnować kurczyciela ziemi mianem sprzedawczyka. A przecież ta ziemia, nabyta przez fiskusa, tak samo dla nas stracona, jak gdyby przeszła w ręce komisyi kolonizacyjnej, a ten leśniczy jest skutkiem wojskowej swej zależności od władzy przełożonej, nie mniej gorliwym i konsekwentnym rozsadnikiem niemczyzny.

Podług tego, com powyżej w krótkich rysach o niebezpieczeństwie ze strony fiskusa powiedział, wydawać by się mogło, jakoby tylko grunta gburskie szły na zalesienie. Tak nie jest. W powiatach bowiem kościerskim i kartuskim w ostatnich dwóch dziesiątkach lat nabył i zalesił fiskus leśny szereg folwarków, każdy objętości po kilka tysięcy mórg. Tak już dziś rośnie bór na gruntach dawnych Zdunowieckich *), Suleckich **), Przerębelskiej huty. ***)

---

*) Zdunowice, dawny majątek rycerski w powiecie Kartuskim.

**) Suleczyn, folwark w Suleczynie, powiat Kartuski, własność ongi Łaszewskich.

***) Przerębelska huta, po niem. Englershütte, własność ongi Szopińskich.

Mimo to, społeczeństwo nie docenia niebezpieczeństwa, jakiem mu grozi zielony wywłaszczyciel. Ażeby zapoczątkować zainteresowanie się tą sprawą, przytaczam wyjętą z urzędowej publikacyi statystykę nabytków i strat fiskusa pruskiego od roku 1867 do 1905. Jest to okres blisko czterdziestoletni.

TABLICA I.

Wykaz nabytków i strat obszaru fiskusa leśnego w państwie Pruskiem od roku 1867 do końca marca 1905 *)

Obwód rejencyjny	Nabyto ha	Ubyło ha	Cały obszar do końca marca 1905 ha
1. Królewiec	20445	—	252737
2. Gąbin	13785	—	245499
3. **Gdańsk**	**31755**	—	**129301**
4. **Kwidzyn**	**73592**	—	**257380**
5. Potsdam	12548	—	226779
6. Frankfurt	20471	—	205486
7. Szczecin	—	5581	118907
8. Koszalin (Köslin) . .	25790	—	76304
9. Strzałowo (Stralsund)	—	216	28186
10. **Poznań**	**34773**	—	**93808**
11. **Bydgoszcz**	**34864**	—	**137958**
12. Wrocław	—	1789	62211
13. Lignica	1028	—	23625
14. Opole	—	3148	77264
15. Magdeburg	3669	—	68669
16 Merseburg	—	235	78599
17. Erfurt	214	—	37196
18. Schleswig	16324	—	45008

*) Wyjęte z „Zeitschrift des Königl. Preuss. Statistischen Landesamtes Herausgegeben von dem Praesidenten Dr. E. Blenck. 47. Jahrgang. 1907. Statistische Korespondenz IV.“

Obwód rejencyjny.	Nabyto ha	Ubyło ha	Cały obszar do końca marca 1905 ha
19. Hannover.	18903	—	30903
20. Hildesheim			105654
21. Lüneburg			83396
22. Stade			21386
23. Osnabrück-Aurich. .			16262
24. Münster-Minden . .	—	2918	36244
25. Arnsberg	2801	—	23060
26. Cassel	—	11545	207935
27. Wiesbaden	998	—	53262
28. Koblenz	3281	—	30150
29. Düsseldorf	1186	—	19085
30. Cöln	2165	—	14518
31. Trier	2465	—	65449
32. Aachen	4345	—	33195
W całem państwie	325402	25432	2905398

Statystyka przytoczona nie wykazuje bynajmniej, w których latach nabywanie szło w szybszem, w których w powolniejszem tempie. Podług innych oznak natomiast można śmiało przypuszczać, że najintenzywniejsze wykupywanie ziemi odbywało się w latach ostatnich 20, w latach więc, w których komisya kolonizacyjna rozwinęła swą działalność wywłaszczycielską. (1886—1906). Z tego względu też na tablicy II. zestawiłem nabytki komisyi kolonizacyjnej i fiskusa dla celów porównawczych, tym więcej, że obie statystyki, tak podana na tabl. I., jako i liczby podane podług urzędowego „20 Jahre deutscher Kulturarbeit“, zamykają do góry przestrzeń czasu z różnicą jednego roku tylko.

Nawet powierzchowny tylko rzut oka na tabl. I. nasuwa nam znamienne spostrzeżenie, że nabywanie obszarów leśnych lub w celach zalesienia odbywało się na większą o wiele skalę na kresach państwa, niż w prowincyach rdzennie pruskich. Widzimy więc wy-

sokie liczby nabytych hektarów w Szlezwigu, w Prusach Wschodnich, Zachodnich, W. Ks. Poznańskiem, tudzież w obwodzie rejencyjnym Koszalińskim (Köslin), do którego należą powiaty bytowski, i lęborski, graniczące z kaszubskiemi powiatami Prus Zachodnich. Tak samo okazuje wysoką cyfrę nabytków obwód Frankfurcki, graniczący z Księstwem.

TABLICA II.

Porównanie pomiędzy nabytkami pruskiego fiskusa leśnego i komisyi kolonizacyjnej w prowincyach, objętych ustawą kolonizacyjną, t. j. w Prusach Zach. i W. Księstwie Pozn.*)

Obwód rejencyjny.	Nabytki fiskusa leśnego.	ha.	Nabytki komisyi kolonizacyjnej	ha.	Kom. kol. Nabyte przez fiskus leśny.
Gdańsk . .	od r. 1867 do końca marca 1905	31755	od r. 1886 do 1906	19284	51039
Kwidzyn. .		73592		76127	149719
Poznań . .		34773		105650	140423
Bydgoszcz.		34864		124932	159796
razem . . .		174984		325993	500977

Komu zaś polityczne znaczenie nabytków fiskusa leśnego wydaje się nieprawdopodobnem, temu przedkładam słowa wstępne **) do podanej na tabl. I. statystyki, wyrażające w jednem miejscu zupełnie otwarcie zasadę, że i narodowo-polityczne względy były miarodawczemi przy zakupnie gruntów. Wstęp cały w polskiem tłomaczeniu brzmi tak:

— Z końcem marca 1905 wynosił obszar państwowych borów (sc. pruskich) 2 905 398 ha. Od r. 1867 pomnożono go o 299 970 ha. Zakupiono w tym okresie czasu (od r. 1867 — końca marca 1905 r.) 248 585 hektarów więcej niż sprzedano. Drogą zamiany własność powiększyła się o 46 452 ha, natomiast przez separacye zmniejszyła

---

*) Podane podług: *Zwanzig Jahre deutscher Kulturarbeit 1885—1906.*

**) Zeitschrift des Königl. Preuss. Stat. Landesamtes. Herausg. v. d. Praesideaten Dr. E. Blenck. 47. Jahrg. 1907. Stat. Korespondenz IV.

się ona o 32 307 ha. Do tej nadwyżki w wysokości 262 730 ha przychodzą jeszcze 37 240 ha z zamian z fiskusem kolejowym i innemi władzami, z rozstrzygnięć sądowych i nowych wymiarów geometrycznych.

Zakupiono od r. 1867 — 269 805 ha, sprzedano 21 220 ha. Cena zakupna wynosiła 52 852 571 mk., sprzedaży 30 712 763 mk. Administracya płaciła zatem przecięciowo za hektar 195,89 mk. a odebrała 1147,34 mk. Dla zakupna były miarodawczemi leśno-fiskalne, ale i narodowo-polityczne (sic!) oraz publiczne względy. Wysokie ceny sprzedaży przypisać należy po większej części sprzedażom obszarów, pod względem gospodarki leśnej nieużytecznym, zdobywającym atoli wielką wartość jako place budowlane. *) —

Spamiętawszy sobie dobrze, że i *względy narodowo-polityczne* były przy zakupnach fiskusa miarodawczymi, przypatrzmy się pod tym kątem statystyce na tabl. I. I spostrzegamy od razu, że bez porównania największe obszary nabył fiskus leśny na ziemiach objętych ustawą kolonizacyjną, więc w 4 rejencyach: Gdańskiej, Kwidzyńskiej, Bydgoskiej i Poznańskiej. Nabytek ten w objętem statystyką 38-leciu wynosi hektarów 174 984 na 299 970 hektarów ogólnego nabytku, więc 58 procent tegoż. Pozatem idą obwody graniczące z polskiemi prowincyami, mianowicie obwody rejencyjne Koszaliński i Frankfurcki, a potem Prusy Wschodnie i Szlezwig. Razem z temi obszar przez fiskusa nabyty wynosi blisko 90 procent ogólnego nabytku.

Wróćmy ale do prowincyi naszych, objętych ustawą kolonizacyjną, w których fiskus leśny do roku 1905 nabył więc 58 procent wszystkich swoich nabytków w całem państwie. I tu widzimy nierówne traktowanie Prus Zach. i Księstwa. W samym powiecie Kwidzyńskim fiskus leśny nabył więcej obszaru, niż w obu obwodach Księstwa razem. Obszar nabyty w Księstwie wynosi 69 637 ha. naprzeciw 105 347 ha, nabytych w Prusach Zachodnich. W odwrotnym stosunku stoją nabytki komisyi kolonizacyjnej w obu prowincyach. Do roku 1906 **) z wykupionych przez komisyę obszarów 29,3 procent przypada na Prusy Zach., 70,7 procent na Księstwo.

---

*) Zeitschrift der Königl. Preuss. Statistischen Landesamtes. Herausgegeben von dem Praesidenten Dr. E. Blenck. 47. Jahrg. 1907. Statistische Korrespondenz IV.

**) Zwanzig Jahre deutscher Kulturarbeit 1886—1906.

Stąd wynika, że fiskus leśny uprawia poniekąd czynność uzupełniającą komisyę kolonizacyjną. W Prusach Zachodnich ziemia się w tej mierze nie nadaje do kolonizacyi, jak w Księstwie. Szczególnie w powiatach kaszubskich, które z powiatami chojnickim i człuchowskim wchodzą także w obręb rejencyi Kwidzyńskiej, niema gruntów podatnych dla osiedlania w większym stylu na nich kolonistów niemieckich. Do takich powiatów puckiego i wejherowskiego komisya nawet wcale jeszcze nie wkroczyła. W jej miejsce wchodzi tu fiskus leśny, który ruguje także gbura i właściciela ziemskiego, w ich miejsce sprowadzając urzędnika leśnego.

Podług przytoczonych liczb mogłoby się wydawać, że rdzenne Kaszuby, objęte rejencyą Gdańską nie podlegają czynności nabywczej fiskusa w tej mierze, co reszta Prus Zach. z obwodem Kwidzyńskim. Różnica ta atoli tylko pozorna, jeżeli porównamy obszar Gdańskiego obwodu z Kwidzyńskim. Pierwszy bowiem ani połowę obszaru Kwidzyńskiego niema, licząc 7956,93 kwadratowych kilometrów, podczas gdy Kwidzyński ma ich 17577,97. Stąd stosunek nabytków fiskusa w odniesieniu się do poszczególnych obszarów obu obwodów przedstawia się jak 6 : 8. Różnica ta wobec gwałtownych postępów w nabywaniu ziemi w ostatnich latach na Kaszubach najprawdopodobniej już wyrównana.

Król pruski Fryderyk II. miał się wyrazić swego czasu: Ludzie mi są milsi, niż drzewa! — Zasada ta dawniej tak była pojmowaną, że fiskus nawet ludności osiadłej odstępował pod dogodnemi warunkami obszary leśne i wodne. Dzisiaj, kiedy ta ludność przez hakatyzm okrzyczaną została za wroga państwa, drzewa są milsze niż ludzie. I tak rozlewa się bór po ziemi Kaszubskiej, nakształt powodzi żywiołowej, a ustępują mu Kaszubi z odwiecznych osad swych. Społeczeństwo zaś wobec tej groźnej powodzi stoi z założonemi rękoma.

Walka o utrzymanie naszego stanu posiadania jest tu nadzwyczaj utrudnioną, ale nie jest przecież niemożliwą. W pierwszym rzędzie powinna opinia publiczna napiętnować należycie zaprzepaszczanie ziemi w ręce fiskusa. Obok tego atoli powinniśmy sami w rękę wziąć gospodarstwo leśne na większą skalę na wzór spółek leśnych, które w południowych Niemczech od dłuższego czasu już są zaprowadzone. Już dziś bowiem gburzy nasi po kilkaletnim szale wyzbywania się ziemi w ręce fiskusa, przychodzą do opamiętania, nauczeni doświadczeniem, jeżeli drogo płacić muszą za opał

i budulec na aukcyach drzewa, gdyż fiskus leśny posiada po dziś dzień już wprost monopol drzewny.

Oby się wzięto jaknajprędzej do akcyi ratunkowej.

Pławienie i śmierć rzekomej czarownicy w Chałupach czyli Cejnowie na półwyspie Heli czyli Rybakach w roku 1836.

Mam przed sobą odpis aktów lantratury Puckiej przez wiarogodną osobę sporządzony, dotyczący powyższego nader smutnego zajścia. Nam synom XX stulecia musi taki akt strasznego przesądu wydawać się barbarzyństwem, obciążającym w najwyższym stopniu lud nasz rybacki. A z tego powodu możeby niejeden nawet uważał ogłaszanie aktów urzędowych tej sprawy jako zbyteczne a nawet szkodliwe.

Jeżeli mimo to decyduję się na opublikowania aktów landrackich tej sprawy, to czynię to z dwóch powodów. Po pierwsze zeznania głównych świadków rzucają ciekawe światło na ówczesny stan kultury i życia u rybaków helskich. Powtóre zaś niemamy doprawdy żadnego powodu ukrywać prawdy. Przesąd, każący ludziom wierzyć w siły nadprzyrodzone czarownic i czarowników, odebrane od złego ducha, jeszcze dziś panuje w sferach ludowych u ludów kulturalnych Europy, tym bardziej panował w pierwszej połowie zeszłego wieku.

Cóż mówić o tych rybakach w roku 1836, którzy nawet nauczyciela piśmiennego nie mieli, kiedy 54 lata wstecz, bo w 1782 w Glarus w Szwajcarji ostatni raz urzędowo skazano i uśmiercono pewną służącą za czarowanie. Wiara w nadsiły ludzi, mogących innym szkodzić, jeszcze w XVII wieku w najwyższym stała rozkwicie, zajmując umysły ludów Europy od warstw najwyższych do najniższych. Ta, powiedzieć można, epidemia duchowa, która panowała przez trzy wieki, i tyle krwi i łez niewinnym ofiarom wycisnęła, rozpoczęła się w XIII wieku. W XV wieku Krämer i Sprenger wypracowali dokładne przepisy postępowania karnego przeciw czarownicom i czarownikom pod tyt. *Malleus maleficarum*. Od tego czasu procesy o czarowanie co rok więcej pochłaniają ofiar. Tak w Würzburgu spalono jako winnych czarowania dzieci pomiędzy 4—12 lat, 1 kan-

clerzową, 1 prawnika, 1 burmistrzową, 2 paziów, 1 studenta, 3 kanoników, 14 tumskich wikarych. Prześladowanie szło tak intenzywnie, że naprzykład w ciągu pięciolecia stracono w biskupstwie Bambergskiem ofiar 600, biskupstwie Würzburskiem 900. Jeszcze w roku 1729, Maria Renata, podpiorowa klasztoru Unterzell, została spaloną na własne zeznanie, że jest przez djabła opętaną, a w Landshut ścięto r. 1754 dziewczynkę 13-letnią, 1756 dziewczynkę 14-letnią za czarowanie.

Walka przeciw tępieniu rzekomych czarownic, którą pod koniec XVII wieku podnieśli przedewszystkiem jezuici Tanner (1626) i F. von Spee (1631) nie odniosła tak prędko zwycięstwa. Dopiero bowiem w połowie XVIII wieku (w Austrji 1768) usunięto z ustaw karnych zbrodnię czarownictwa.

Jeżeli więc zestawimy postępowanie rybaków Chałupskich w roku 1836 z rozwojem wiary w czarownictwo i postępowaniem przeciw takowemu w innych krajach, to nam zbrodnia ich wydawać się będzie jako objaw strasznego zboczenia myśli ludzkiej, nie odrzynający się atoli od poziomu pojęciowego warstw ludowych w innych prowincyach i krajach. Naturalną rzeczą bowiem jest, że wiara w czarownictwo, przez niemal 6 wieków pielęgnowana, niemogła i niemoże zniknąć razem z wykreśleniem zbrodni z kodeksu karnego. Stąd jeszcze dziś lud wierzy w czarownice, a to nietylko u nas.

W celu sprawdzenia, czy odnośna osoba była czarownicą, poddawano ją i gdzie indziej pławieniu; t. j. rzucono ją związaną do wody. Jeżeli nie utonęła, była z djabłem w komitywie, jeżeli zaś od razu szła na dno, była niewinną. Tego sposobu sprawdzenia chwycili się także Chałupianie w roku 1836.

Co do szczegółów atoli, niech przemawiają akta same, które podaję w polskiem tłómaczeniu:

1. Wdowa rybacka Ceynowa ze wsi Ceynowa *) należącej do szlacheckich dóbr Rzucewskich na półwyspie Helu, została obwinioną d. 3. b. m. przez osławionego, z powodu szalbierstwa już po czterykroć w domu karnym zamkniętego a dopiero przed czterema tygodniami na wolność wypuszczonego mieszkańca Kamińskiego, jakoby oczarowała była chorego rybaka Jana Kąkola w Ceynowie, którego on od 8 dni bezskutecznie leczył. Po takiem orzeczeniu prowadzono ją wśród sponiewierań do chorego, a ponieważ żądaniu;

*) inaczej Chałupy (po kasz. Chalepe).

— *ażeby wypędziła djabła i chorego natychmiast uzdrowiła* — naturalnie zadosyć uczynić niemogła, została przez czterech mężczyzn, pomiędzy którymi był i chory, w oburzający sposób sponiewieraną przez obicie kijami, deptanie nogami i podobne sposoby.

Nazajutrz d. 4. sierpnia b. m. rano, dokąd ją trzymano pojmaną w domu chorego, zawieziono ją na rozporządzenie Kamińskiego w łodzi na Małe morze (Putziger Wick) i wrzucono do wody rękoma nad głową związanemi, ażeby sprawdzić, czy jest rzeczywiście czarownicą. Na jej obietnicę w strachu śmiertelnym uczynioną, mianowicie, że chory do dwunastej godziny południowej wyzdrowieje, wyjęto ją z wody, na której ona się przez kilka sekund dziwnym sposobem utrzymała, prawdopodobnie przez suknie jakie miała na sobie, — podano jej szklankę święconego wina i zaprowadzono do chorego. Tenże natomiast pozostał chorym, jak przedtem, poczem wdowę Ceynowę znowu na rozporządzenie Kamińskiego po raz wtóry na morze zawieziono, i w podobny jak pierwszy raz sposób do wody wrzucono, przyczem utonęła i następnie na powrozie została przywleczoną na brzeg. Wypadek ten zgrozę wzbudzający i z ciemnych zabobonów średnich wieków zrodzony, podany został do sądu jeszcze wieczorem dnia 4. b. m., niezwłocznie udany przez braci, którzy mieszkali w innej wsi i zapóźno przyśli do pomocy.

Wskutek badań przez sąd wdrożonych odprowadzono wczoraj Kamińskiego a prócz niego 10 innych zajętych przytem osób, pomiędzy nimi 8 ojców familii do inkwizytoryatu w Kwidzynie. Przy obdukcyi trupa *) znaleziono osiem ostremi narzędziami zadanych ran w głowie wdowy, z czego wynika, jakich boleśnych sponiewierań doznała ta kobieta przed śmiercią.

Nie omieszkuję, donieść Wysokiej Królewskiej Rejencyi o tem jak najuniżeniej.

Wejherowo, dnia 9. sierpnia 1836.

Landrat von Platen.

. . . .

Działo się w Ceynowie, dnia 28. sierpnia 1836.

2) Zeznanie córki zabitej wdowy.

Niżej podpisany dowiedziawszy się, że w miejscu

*) W odpisie mi przedłożonym stoi mylnie: Bei Obduktion *der Sache*, zamiast der Leiche.

wskutek strasznego zamordowania wdowy Ceynowy, grożono także pozostałej córce prześladowaniem, zacytował ją nasamprzód na miejsce, aby za pomocą przesłuchów skonstatować, ile prawdy się mieści w pogłosce.

Rzeczona Anna Ceynowa zjawia się i zeznaje, jak następuje:

Moje imię i nazwisko wymienione zgadza się, jestem katolickiego wyznania, lat 21, niezamężna, córką zamordowanej wdowy Ceynowy. Dnia 5. sierpnia przybyłam tu dotąd z Gdańska z powrotem i znalazłam moją matkę zamortdowaną. Ja i moja starsza siostra Maryanna musieliśmy teraz żywić nasze młodsze rodzeństwo, jako to:

(nieczytelne)	13 lat,
Katarzyna	12 lat,
Piotr	4 lata,

gdyż moja 17-letnia siostra Magdalena służy w Smolinie i nie jest w stanie dla nas co uczynić.

Wszystkie żony tych mężów, których odprowadzono, tudzież pozostali tu inni mieszkańcy grożą mi, że podzielę los mej matki, gdyż i ja mam być czarownicą i skutkiem tego powinnam zostać zgładzoną ze świata.

Mianowicie wołały do mnie z ulicy przedwczoraj *Katarzyna Freudel, Klara Noetzel* i *Katarzyna Budzisz,* jako też i żona *Jana Kąkola.* Nie mam żadnego spokoju w mem mieszkaniu i godzinnie żyję w trwodze, ażeby i mi życia nie zabrano, gdyż Kamiński miał powiedzieć do innych ludzi, że „ja, prawdziwa czarownica, niestety nie jestem w domu, gdyż inaczej trzeba by się do mnie wziąć!“ —

Chociaż mnie jeszcze czynnie nie znieważono, to przecież proszę o obronę, gdyż jestem przekonaną, że wobec zakorzenionego przekonania, iż familia moja jest prawdziwą familią czarowniczą, grozi mi rzeczywiste niebezpieczeństwo. Moje rodzeństwo niepełnoletnie dotychczas niema opiekuna, ja zaś nie jestem w stanie je używić i stawiam i pod tym względem prośbę, ażeby mnie udzielono pomocy, gdyż inaczej z głodu zginąć muszę.

a. u. s.

(znak ręczny) † † † Anny Ceynowy

. . . . Świadek pisemny

3. Zeznanie sołtysa.

Następnie zawezwano szołtysa, przedłożono mu orzeczenie p. Ceynowy, poczem zeznaje tak:

— Jakkolwiek nie słyszałem, jakoby prześladowano Annę Ceynowę albo jej rodzeństwo w jakikolwiek sposób, jednakowoż może się to zgadzać z prawdą, że kobiety tutejsze podobnych wybryków się dopuszczają, gdyż jest prawdą, iż Kamiński powiedział, Anna jest większą czarownicą od jej matki. Mam zresztą tę pewność i mogę za to ręczyć, że ani jej ani familii jej nic złego się nie stanie.

Co się tyczy jej położenia biednego, to i jej żądanie *) jest uzasadnionem, gdyż nie posiada żadnej sieci do łowienia ryb, braknie jej wszelkiego środka zarobkowego. Wsparcie atoli ze strony wsi jest bezskutecznem, gdyż my wszyscy znajdujemy się niemal w równem położeniu, a wobec lichego połowu ryb nawet nie jesteśmy w stanie kupić sobie soli, tak że strawę naszą wodą morską solić musimy. **) —

Następnie zwołano całą gminę wiejską, mieszkańców napomniano ostro, ażeby odstąpili od wiary w czarownice, która ich doprowadziła do takiego zgrozę budzącego czynu. Napomniano ich, ażeby przecież nie dawali wiary słowom zabójcy i nicponia, który już nieskończone nieszczęście na nich przywiódł, — ale ażeby się upamiętali i odstąpili zabobonów, które przecież i przez ich wiarę i ich duchownych jako głupstwo bywają potępione. Wszystkim im oświadczono, że w razie niezastosowania się do tych napomnień, lub w razie dalszych prześladowań familii Ceynowów słowem lub czynem, na pierwsze doniesienie spodziewać się powinni, że uczestnicy natychmiast zostaną aresztowani i że w celu zachowania ładu i spokoju na ich koszta odkomenderowani zostaną żandarmi.

Sołtysowi jako i dozorcy dominialnemu Fr. (Schamarke?) ostro przykazano, aby wobec najmniejszego podejrzanego wypadku w celu uniknięcia natychmiastowego badania kryminalnego donieśli do Wielkiejwsi, gdzie szołtys odbierze rozkaz, aby przez konnego posłańca do niżej podpisanego doniósł i przyniósł natychmiastową pomoc.

Wszyscy zebrani ojcowie familii zapewniają, że zrozumieli

---

*) Niema w odpisie.

**) Tu zdaje się rybak zadrwił sobie z landrata, gdyż zawartość soli w morzu około połwyspu wynosi coś 0,7 %.

wszystko należycie, i obiecują zastósować się ściśle do odebranych napomnień i zleceń.

Znak ręczny † † † rybaka Filipa Budzisza.
Jakub Freudel † † † Andr. Konke (Komka) *)
Schamarke † † † Thomas Budzisz.
† † † Michael Budzisz.
† † † Joh. Netzke.
† † † Jacob Ciskowski.
† † † Georg Budzisz.
† † † Joh. } Budzisz.
† † † Jos. }
† † † Jakob Musa (Muża).

v. Seiske, Pfarrer. v. Platen.

* * *

4. Przesłuchy sołtysa.

Działo się w Cejnowie, dnia 28. sierpnia 1836.

W celu odpowiedzialnych przesłuchów tutejszego wiejskiego sołtysa jako naczelnika gminy przy zaszłych tu wybrykach z wdową Cejnową w dniach 3 i 4 sierpnia rb., zawezwano w obecności niżej podpisanego rzeczonego sołtysa Jakuba Freudela który zeznaje po należytem napomnieniu do powiedzenia prawdy, co następuje:

ad pers. Podany jestem dobrze, katolickiego wyznania, 23 lat, nigdy nie jestem karany, ani nie podlegałem karaniu, jestem tu urodzony i urosłem tu. Mój ojciec od 5 lat nieżyje. Był on tu rybakiem i właścicielem tej chaty, która dotychczas jeszcze mojej matce na własność należy. Moja matka, urodzona Pieper, jest córką gbura z Wielkiejwsi. Aż do mego dwunastego roku życia pozostałem bez wszelkiej nauki, gdyż w miejscu niema szkoły, mój dziadek Marcin Freudel udzielił mi pewnych wiadomości w religii katolickiej. Gdy miałem 12 lat, ojciec mnie posłał do swego brata Michała Freudela do Swarzewa, abym tamże do szkoły uczęszczał i nabrał wiadomości w religii. Przez trzy zimy pozostawałem tam, latem zaś wracałem zawsze tudotąd w celu nauczenia się zawodu rybackiego. Jestem konfirmowanym przez proboszcza Itricha, świadectwa atoli konfirmacyjnego nie mogę okazać, gdyż je zagubi-

*) Zgiermanizowane nazwiska przynoszę w nawiasach w brzmieniu polskiem.

łem. W swojej nauce wiary, sądzę, że jestem zupełnie biegłym, umiem nieco po niemiecku mówić, natomiast nie umiem w tym języku ani czytać ani pisać. Po polsku zaś mam w tem pewną biegłość. Służyłem wojskowo rok jeden u 10 kompanii V pułku w Gdańsku, i w roku bieżącym w kwietniu wskutek własnej reklamacyi zostałem puszczony do domu jako będący do dyspozycyi pułku, ażeby matkę i sześcioro rodzeństwa używić.

Ojciec mój był szołtysem miejscowości i odbierał za wypełnianie tej służby od właścicieli Dominium dóbr Rzucewskich roczne wynagrodzenie w wysokości 2 talarów.

Po śmierci ojca służba sołecka przeszła na mnie i wypełniałem ją aż do mej wybierki. W czasie jednego roku, kiedy byłem żołnierzem, władza dóbr nie znalazła odpowiedniego zastępcę w moje miejsce, wskutek czego dwaj przysięgli: Piotr Kąkol i Józef Budzisz wypełniali funkcye sołtysa.

Po powrocie od wojska wstąpiłem na nowo bez wszystkiego w moją służbę, nie składałem jednakowoż jeszcze przysięgi jako szołtys. Na pytanie, *czy wierzę w czarownice i ich nadprzyrodzone działanie*, mogę odpowiedzieć, *że tak*, gdyż od dzieciństwa w przekonaniu tem zostałem utwierdzonym, a ze strony moich nauczycieli religii także nie nauczony czegoś lepszego. Aczkolwiek na sobie nie doświadczyłem jeszcze, ażeby mi przez czarowanie coś złego się stało, to wiem jednakowoż, że nawet we wsi bydło raptownie zachorowało i zdechło, i że nawet czternastoletnia dziewczynka umarła, podług mego przekonania wskutek działania nadprzyrozonych sił człowieka, które takowy od Złego albo i od Boga odebrał i użytkuje na niekorzyść ludzi.

Słyszałem także, że wolne duchy *) stoją z czarownicami w związku i z niemi uprawiają swoje sprawy; a chociaż tego wszystkiego nie widziałem, to jest to jednakowoż przekonaniem wszystkich mieszkańców, i nie jest mi wiadomem, jakoby ze strony duchownych i nauczycieli przekonanie takie jako niedorzeczne i mylne, jako niesłuszne nacechowane zostało. O ile możności chodzę często do kościoła, przynajmniej raz na miesiąc, nawet i dwa razy, i to albo do *Pucka* albo do *Swarzewa;* słucham zazwyczaj także kazań i biorę udział w całem nabożeństwie, dotychczas atoli to mnie nie

---

*) W odpisie stoi: *„keine Freigeister“*, co nie daje sensu. Czy może ma być „kleine Freigeister?“ W tłumaczeniu wyraz „kleine“ opuściłem.

odwiodło od mej przedtem wyrzeczonej wiary w istnienie czarownic i karłów i ich działanie. Wiara ta jest tu też ogólnie rozpowszechnioną i zakorzenioną, tak że przenosi się ona na nasze dzieci i rodzeństwo, a nawet bywa przez nas nauczaną.

Sądzę, że znam dokładnie swoje funkcye, które mi jako szołtysowi przynależą i wiem także, że jestem odpowiedzialnym za spokój i ład we wsi.

(Dokończenie nastąpi.)

Bajki kaszubskie.

O Bugdalu.

To beło roz downij dwoje ludzy, barzo biednych. A naloz jim sę syn. Tak ojc sę wzął i proseł sąsadów ze wse, żebe mu w kmotre stojele. Ale nicht niechcoł, bo on beł tak barzo biedny.

Chodzeł jeden dzeń, chodzeł drudzi dzeń. Chodzeł i trzecy dzeń, ale wiedno nadarmo. Tak trzecygo dnia ju pod zmrok napotkoł on jednygo staruszka. Ten sę go pytoł:

— A cuż te tak smutno chodzysz? —

A biedny człowiek odpowiedzoł:

— Naloz mnie sę syn, a ju trzecy dzeń szukom, chtobe mu w kmotre stojoł, a nicht niechce, bo jo jem taci biedny. —

Tak nen staruszk odrzek: (A beł to som Pon Jezus)

— To jo ce będę w kmotre stojoł! —

Biedny chłop sę uredowoł srodze i rzek:

— Ach, ciejbe staruszk le chcoł! Ale jo niebędę mnioł nicim poczestowac, bo w moij chałupie je tako bieda. —

— O to le sę niekłopoc! — odrzek staruszk. — Jo som przeniesę co do zjedzeniu i do wepicu. Jak zaniesece dzecko do chrztu do koscoła, tej jo sę tam nalezę. —

Tak biedny człowiek szed dalij i napotkoł jednę niewiastę. (A beła to Najswiętszo Panienka). Ale on tego niewiedzoł, le jij powiodoł, jak to on trze dni nadarmo szukoł kmotrów dlo swygo sena, i jak nen staruszk obiecoł kmotrowac. Na to ta niewiasta odrzekła:

— Ciej nen staruszk chce dzecku bec kmotrem, to jo też będę. Jak zaniesesz dzecko do koscoła, tej jo sę tam nalezę! —

Biedny chłop szed uredowany do dom i powiedzoł wszetko swoij kobiece. A jak stanęle z dzecciem w koscele, tej ju nen staruszk i na niewiasta też tam bele. A dele knopu na chrzce swiętym imnię Bugdal.

Tej szle razem z tymi biednymi ludzami do jich chałupe, chdze staruszk wedobeł flaszkę gorzołci, i bochenk chleba i kawałk mięsa. Tej nen biedny zaproseł jesz wszetcich sąsadów, bo z tyj butelci, choc pieł, nick nie ubywało, a chleba też nie. A ciej zaczęle to mnięso gotować, tej beła jego pełno gropa. I wszesce sę najedle i napile, jak jich beło wiele. A dzewowele se sąsedze, co mu przedtym niechcele w kmotre stojec, że ten biedny chłop taci mog weprawic chrzcene. Bo nicht niewiedzoł, że beła w tym moc Bosko. —

Ciej ju beło po chrzcenach, tej staruszk wedobeł z cieszyni małygo drewnianygo konika, tacigo, co be mog go w dłoni ukrec, doł go tymu ojcu i rzek:

— Wez tego konika i schow go dobrze dlo twygo sena. Bo jak on urosnie, tej on mu sę przedo. — —

Tak ten biedny wzął go i go pod dachem za łatkę schowoł.

Ale Bugdal ros na ładnygo chłopoka i dobrze mu w głowę szło. Ale jak on ju mnioł 10 lat, tej on rzek do swoich starszych:

— Tero jo pudę w swiat! Doma je bieda, może mnie tam chdzes szczescy kwitnie. —

Ciej w swiat, tej w swiat. Tak ojc so przeboczeł o nym koniku drewniannym, co pod dachem za łatką beł i rzek do Bugdala:

— Ten twuj kmoter ci darowoł drewniannygo konika i rzek: żebe on cy sę przedoł, ciej podrosniesz! — I wząn konika z pod dachu i mu go doł.

Ledwo on go ale na zemnię postawieł, tak stojoł tam peszny koń, osodłany, a wepasły, jak miedzwiedz.

Tak Bugdal sod na konika i hejże w krej.

Jak oni kawałeczk ujachele, tej koń przemówieł:

— Bugdalu, sedz na mnie, ale ciej co oboczysz prze drodze, to tego nie wez, bo to nie twoje. —

Jachele, jachele, jaź Bugdal uzdrzoł na drodze srebrny piórko, co sę tak swieceło, jak słuńce. Tak on zloz i wząn no piórko do sebie i jachoł dalij.

Kureszce on przejachoł do jednygo miasta, w chternym mieszkoł król. Tam on zsod swygo konika i szed do króla, żebe sę

urządzec za pisarza. Król prawie potrzebowoł pisarza, więc go wzął w służbę. A beł z niego barzo kuńtańt, bo jego pióro tak świeceło, że on żodnego widu nie potrzebowoł. I dlo tego król go srodze polubieł.

Ale ty drudzi słudze królewsci mu barzo zodroscyle, że on beł u króla w tacich łaskach. Więc medetowele nad tym, jakbe mu szkodzec. Tak mówile prze królu, że nad morzem je dwanosce dzecich koni, tacich pięknych, jacich w całym królestwie niebeło i rzekle królowi, żebe kozoł Bugdalowi je przeprowadzec. (Bo meslele, żebe on tego nimog)

Tak król doł zawołac Bugdala i powiedzoł mu o nych dwanosce dzecich koniach i sę pytoł:

— A mogbes te mnie, Bugdalu, te konie sprowadzec? —

A Bugdal odrzek:

— Ciej najjasniejszy król so tego życzy, to jo te konie przeprowadzę! —

I wzął z cieszyni swygo konika, chteren zaru stanął osodłany i jachoł do morza. Ale konik jego do niego przemówieł tak:

— Bugdalu, jak jo zarżę pierszy roz, tej ne konie sę odezwią, jak jo zarżę drudzi roz, tej jeden do ciebie przelecy. Tego zajmnij, a reszta za nami pudze, bo to je jich matka. —

I tak sę też i stało.

Skorno Bugdalów koń zarżoł, odezwele sę wszetci dwanosce koni, a jak zarżoł drudzi roz, tej jeden nopeszniejszy koń przelecoł i doł sę mu zając. Tej on sę obroceł, a reszta koni biegła za nim.

Jak król sę dowiedzoł, że Bugdal od morza z koniami jadze, tak on wzął korunę na głowę a berło w rękę i szed mu naprocem z muzyką wielgą. A ciej on mu beł przedtym dobry, to tero niepotemu. —

Król ale ju beł stary. A jak on cężko zachorzoł i boczeł, że ju umrzec muszy, tej on zawołoł swygo sena i mu rzek:

— Senie, jo sę tero ju webierzę na drudzi swiat, a te obejmniesz moje królestwo. Pamiętej, żebes Bugdalowi robieł dobrze, bo on je wierny sługa i na to zasłużeł. —

To mu też syn przemowieł, a tej stary król umar. — Tero młody beł królem i zaczął so szukac królowyj. Tak mu powiedzele, że za morzem jeden król mo bardzo ładną córkę, a młody król zapragnął ją miec. Tak on zawołoł Bugdala i mu rzek:

— Bugdalu, za morzem u króla je bardzo ładno córka. Dałobe to sę, żebes te mnie je sprowadzeł, cobe beła moją żoną. —

A Bugdal odrzek:

— Ciej najjasniejszy król so tego życzy, tej jo ję sprowadzę! —

Tak on pięknie sod na swygo konika i jachoł do morza. W drodze ale jego konik do niego przemówieł tak:

— Bugdalu, spamiętej so dobrze, co jo cy tero powiem: Ciej przejadzesz nad brzeg morza, te mnie przerznij brzuch, i wnętrznosce moje nad brzedziem zakop. —

Bugdal odrzek, że tego nimoże uczynic, ale konik mu nakozoł, żebe to zrobieł, bo jinszygo sposobu nima. A konik dalij mowieł:

— Jak te ze mnie wnętrznosce wejimniesz, tej jo sę stanę okrętem, na chternym te zajadzesz jaż do króla za morzem. Ale jak przejadzesz nazod, tej jo sę znowu stanę koniem i wnętrznosce we mnie włożysz, a będę, jak przedtym. —

Więc jachele dalij, jaż przejachele do morza. Tam Bugdal zrobieł, jak mu konik kozoł i zakopoł jego wnętrznosce w zemni. Ale z konika tero stoł sę taci duży okręt, pełen napiękniejszych towarów i wszetcigo, co człowiek wemesli. Na ten okręt Bugdal sod i pojachele przez morzę.

Kureszce przejachele do tego kraju, chdze na królewionka żeła i stanęle prze brzegu. Panna ale ze swygo zomku widzała nen peszny okręt i posłała swoję pokojówkę, żebe dlo nij kupieła od tych pięknych rzeczy, co na nim bełe.

Ale Bugdal rzek pokojówce, że chto chce co kupic, som muszy na okręt przyńc.

Tak królewsko córka wzęła i szła sama, a barzo jij sę widzało wszetko na okręce. Ale póci ona oglądała so wszetci peszny rzecze, zrychtowele oni okręt na morze i jadą!

Tero ta panna widzała, że ją Bugdal zabroł chytroscą, ale to jij nick niepomogło. I ciej długo jachele po morzu, tej jij Bugdal sę srodze widzoł i meszlała, że on ję dlo sębie wieze. Ale on jij powiedzoł, że on ją wieze dlo swygo pana.

Tak ona wzęła swuj pierscyń z palca, złomała go i jednę połowę rzuceła w morze.

Tak jadą, jaż przejachele na brzeg. Tam z okrętu stoł sę

konik, a Bugdal mu wnętrznosce nazod włożeł i beł konik żewy jak przedtym. Tero oni oboje sedle na niego i jachele do króla.

Jachele drogą, prze chternyj stojała sucho chujka, a na tyj sedzało trzech kruków. A jak oni przejeżdżele, tej jeden kruk mówi tak:

— Jak król sę z nią ożeni i pudze z nią pierszy tańca, tej ona omgleje i będze od sebie. Ciejbe jij chto ale z ręci krwi pusceł, tej ona odżyje i nic niebędze o tym wiedzała. —

Bugdal so tę mowę dobrze spamiętoł.

Jak on ale z tą królewską córką przejachoł, tej ona sę temu młodemu królowi srodze widzała i on chcoł sę zaru z nią żenic. Ale ona odrzekła:

— Ciej jo jachała przez morze, tej jo zgubieła połowę mygo pierscynia. Prędzyj jo sę żenic nimogę, jaż jo tę połowę dostanę.

Tak król kozoł wołac Bugdala i mu kozoł tę drugą połowę szukac. A Bugdal wzął konika i jachoł do morza. Nie wiedzoł ale, jaką radą tę połowę pierscynia z morza wedostac, chterny je taci duży. Ale jachoł wjedno dalij.

Jaż przejachoł do morza.

Tam on uzdrzoł wieloryba, co na brzegu leżoł i nimog sę dostac do wode. Ten go proseł, żebe go wkulnoł do wode. Tak Bugdal go wkulnął. Tero ten wieloryb, a beł to król wszetcich ryb w morzu, rzek:

— Wez odemnie pięc szczeżołów! Jak te jednę o drugą przetrzeż, tej jo ce przebędę do pomoce. —

I tej wieloryb upłynął. Ale Bugdal chodzeł po brzegu i niewiedzoł, jak tę połowę pierscynia wedobec. Jaż przeboczeł so o nych pięc szczeżolach. Wząn więc jeden i przetar go o drudzi. W tyj chwile też wieloryb przepłynął, i sę pytoł:

— Jesdem na twoje wołani. W czym jo ce pomoc mogę? —

A Bugdal odrzek:

— Wielorybie, królu wszetcich ryb, mom jo szukac poł pierscynia, chteren corka króla zamorscigo cesnęła do morzu, a niewiem żodnyj radę! —

Tak wieloryb odrzek:

— Jo ce pomogę! —

I zwołoł wszetci rebe od nowiększyj do nomniejszyj i kozoł jim szukac na dnie morza pół pierscynia. — Nareszce mało rybka przeniosła go w gębie.

Tero Bugdal go wzął i z nim jachoł do swygo króla, i go oddoł córce królewsciej.

Tero ju panna nimogła dłużyj odpychac wesela, le zamówile muzykę i goscy na weseli. A młody król szed z nią pierszygo tuńca. Ale ledwo on z nią porę kroków doł, tak ona padła na zemnię i beła bez ducha. Ale Bugdal so przeboczył, co kruce godale, jak on z panną od morza jachoł, więc przystąpieł i pusceł jej z ręci krew. Ledwo on to zrobieł, tak młodo krolowo otworzeła ocze i beła zdrowo, a nawetk niewiedzała, co z nią przedtym beło.

Ale młody król sę gorzeł, że Bugdal krolowyj krew pusceł z ręci, i rzek do niego:

— Czymu te to zrobieł? —

A Bugdal odrzek:

— Jo to muszoł zrobic, żebe krolowa odżeła! —

Ale młody król tymu nie wierzeł, le wedoł wyrok:

— Za to te jes wort, żebes beł scęty! —

Jak tede Bugdal mnioł bec scęty, tak on so przed smniercą wemowieł, żebe jego koń na niego patrzeł. — To mu też król dozwoleł.

Tak prowadzyle Bugdala na scęcy, a jego konik szed za nim. Ale jak kat mu głowę scął, tej przestąpieł konik, przełożeł pesciem głowę do szyji, oblizoł i Bugdal wstoł zdrowy i żewy, jakbe mu przedtym nick niebeło.

Tak król sę mocko dzewieł, że Bugdal odżeł. Ale królowa rzekła do niego:

— Prędzyj jo twoją żoną niebędę, jaż sę też dosz scąc, bo bem wjedno meslała, że Bugdal je lepszy od króla. —

Tak młody król sę kozoł scąc, ale wemowieł sobie, żebe jego koń też na niego patrzeł. Wzęle tede nolepszygo konia ze stani i go przeprowadzyle, a kat przestąpieł i króla scął.

Ale koń sę ani nie ruszeł, a król jak beł scęty, tak beł. I nie odżeł więcyj.

Ale królowa rzekła do Bugdala:

— Wiesz te co, tero ma sę dwoje ożeniema. —

I Bugdal sę ożenieł z królewionką, chterną sę za morzy przewioz i beł królem. A pewnie żyją jesz po dzys dzeń.

Zbujce i zwierzęta.

Jedny rodzyce beli barzo biedny i oni już nimnieli co jesc. Tak oni szli we swiat na żebroczkę. Tej oni przeszli w jeden duży las, a w tym lese oni natrafieli kole drodzi jednygo staruszka sedąc. Ten staruszk ich sę pytoł, dokąd oni szli. Tede oni mu opowiedzeli całą swoją biedę. Tak on im odpowiedzoł na to:

— Jo wama z tyj biede wepomogę, jeno będzeta za mną słucheli. Pudzeta le tą drogą dalij, tede wa nalezeta noprzód osła, potym psa, potym kota, po koce gąsora, po gąsorze koczora, a naresce kurona. Te wszesci zwierze będą waju prosełe: „Wezta mnie ze sobą, jo będę wama na wieldzi pomoce". Tak wa je wezta ze sobą.

Ty rodzece usłucheli tego staruszka i szli dalij w las tą samą drogą i tak wszestko nalezli jak ten staruszk im opowiedzoł. Tej oni wzęli tego osła, psa, kota, gąsora i kurona ze sobą i szli dalij w las. Jak już beło blisko wieczora, tede oni uzdrzeli jednę chałupę, a w tyj chałupie poleła sę lampa. Tak oni weszli do tyj chałupe, a w nij bełe zastawiony strawą stołe. Tak oni sę najedli i ty ludze sę położyle spac i zgasile tę lampę, a te zwierzątka położełe sę też kożdy na swoje mniejscy: Ten oseł na gnuj, ten pies w dom, ten kot w platę, w zerzewi, ten gąsor, usod kole baliczci, ten koczor kole mnisci, a kuron gdzes na grzędę.

To beła ale zbujecko chałupa.

Jak tede ty zbujce w noce przeszli do dom, tej oni widzeli z daleka, że w tyj chałupie beło cemno i nikt nie chcoł nopierszy do niej wlezc, bo sę spodzewoł czego złygo. Ale naresce ten nomłodszy i nogłupszy zbujca rzek:

— Co mnie dota, to jo pudę? —

— Me ce doma sto talarów! — rzekle ty inny zbujce.

I on szed.

Jak on ale szed przez ten gnuj, tak ten oseł go kopnął szperą, a jak on w dom wchodzeł, tak pies go kąseł w nogę. Jak on potemu przeszed do izbe, tej on chcoł zamniecec odziń, tede on uzdrzoł w kominku dwa skre i zaczął w nie dmuchać (a to bełe kocy slepie). Ale jak ten kot zaczął porskac i sapiec i go drzec pazurami w ocze, tej mu sę cepło zrobieło i on mnioł pełne ocze popiołu. Tak on tede szed do tyj baliczci, żebe sę ocze przepłokac, ale jak tam go zaczął ten gąsór szczypac i skrzydłami prac,

tej ten zbujca sobie nie wiedzoł rade. A jak ten koczor nad tą mniską zaczął kwokać: kwak, kwak, a ten zbujca meśloł, że: go tak! tak! a kuron na tyj grzędze gdokać jeszcze: kukuryku, a ten to rozumnioł: haleta le go tu! tej on mesloł, że z nim już je nakuniec i robieł, co on z ty chałupe weszed.

Jak on ale przez ten dom przechodzeł, tede ten pies go jeszcze roz kąsoł, a ten oseł, ten go tak kopnął, że on pod, jak on leno dłudzi beł. To też skorno on do tych zbujców nazod przeszed, tej on już zdaleka wołoł:

— Chto może, niech sę ratuje. Jo już tu dłużyj nie będę, bo tu na gnoju leży tako czorno przegrzecha, jak ta mnie tacim dużym drzewem wsepała, to jo zaros pod, a tam w domnie stoi duży chłop i on mo duży nóż w ręce, a jak on mnie tym nożem chajnął, to jo sę wewaleł jak dłudzi; a w place sedzy czarownica, ciej ta mnie w ocze porsnęła i zaczęła mnie drzec, to żem nie wiedzoł sobie rade, a jak jo chcoł so ocze wepłokac w balice, tej mnie chweceł jacis kowol cąszkami i mnie zaczął w kowadle młotem prac, to bełbem jaż wnet gwołtu wrzeszczoł; a tam dalij beł jeszcze jeden ten wołoł: tak go, tak! a gdzes w końcu ich je, prosto jaci tysąc i wołeli: haleta le go tu! Tak jo robieł, co jo żewy precz weszed. —

Jak ty zbujce tego opowiadaniu wesłucheli, te oni dosteli strach i zaczęli ucekac, jak le chto nochutnij mog. Ale ten jeden, ten beł kulawy i on nie mog z tymi drudzimi zdążec i on wołoł za nimi:

— Perdo, poczekejta mnie! Perdo, poczekejta mnie! —

Ty zbujce jednak go nie czekeli, a ten nomłodszy rzek:

— Czotale! już naszego staruszka biją —

Tej oni ucekele jeszcze barżyj. Ten nostarszy z nich ten zawadzeł o pień i sę zabieł zaro na mniescu, a drudzi, ty już więcyj do tyj chałupe nie przeszli i ty ludze z temi zwierzami sobie żeli decht dobrze, mnieli pieniędzy i wszescigo dosc.

Ty zbujce jednak beli ale barzo głupy. *(Rotębark). S.*

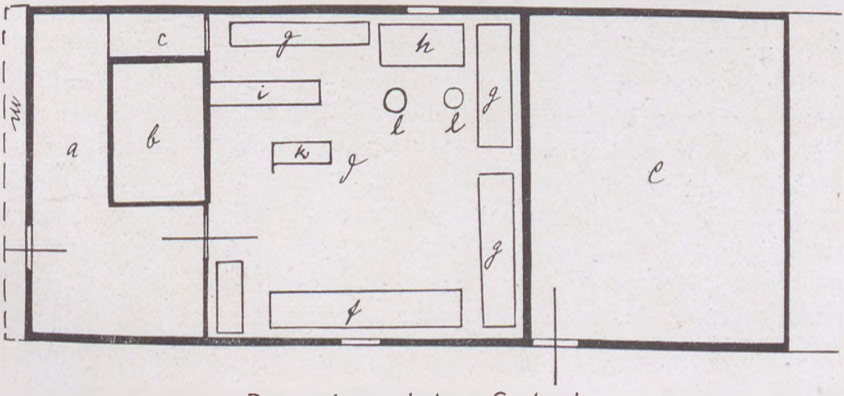
Odmiana chaty wystawkowej w Gostomku.

Ciekawą odmianę chaty wystawkowej (podcieniowej), znalazłem we wsi Gostomku, położonej w zachodnio-południowej części powiatu kartuskiego, niedaleko granicy kościerskiego powiatu.

Gostomko jest od dawna wsią gburską, a należy do typu wsi słowiańskiej przydrożnej. Chaty bowiem wszystkie stoją frontem do ulicy, tak, że wieś się rozciągu długim rzędem po obu stronach jednej ulicy.



Szczyt chaty wystawkowej w Gostomku.



Rys poziomy chaty w Gostomku.

m = wystawek, podcienie, — *a* = sień, — *b* = komin, — *c* = komora, — *d* = izba, — *e* = chlew, — *f* = gęsie gniazda, — *g* = łożka, — *l* = stołki, — *h* = stół, — *k* = kołyska.

Chaty dzisiejsze gburskie w Gostomku nie noszą cechów chaty wystawkowej, ale są szerokiem bokiem wzdłuż ulicy ustawione. Wejście takie prowadzi do sieni, z której na lewo i na prawo prowadzą dzwi do wielkiej izby, a z tej do nieco mniejszego alkierza.

Chata zaś, której rys poziomy i szczegół szczytowy podaję przy niniejszej pracy, jest typu wystawkowego i stoi szczytem do ulicy. Wystawek atoli czyli podcienie nie jest tu jeszcze zupełnie wyrobionem. Kiedy bowiem, przy chacie wystawkowej szczyt się wysuwa nad fundamentem o 7,50 m. do przeszło 2 metrów, tu szczyt przez całą szerokość boku wązkiego wychodzi tylko o 40 cm. naprzód, tworząc rodzaj przyzby. Stąd też jeszcze nie zachodzi potrzeba oparcia wystającego dachu na słupach. Szczyt się opiera bowiem na potężnej belce, której końce spoczywają na potężnych belkach dwóch, wychodzących na obu frontowych węgłach o 40 cm. naprzód. Belka ta ma w miejscu, które odpowiada drzwiom do sieni prowadzącym wycięcie łukowate, zaczątek pięknych łuków, jakiemi odznaczają się wystawkowe chaty, mające wystawek przez cały szczyt.

We wszelkich innych szczegółach chata z Gostomka odpowiada głównym cechom chat wystawkowych. Z podcienia bowiem prowadzą drzwi do ciemnej sieni, z której drabina wiedzie przez kwadratowy otwór w nakryciu sieni na strych, poddasze lub domownik. Wprost zaś obok kwadratowego komina, zwężającego się ku górze, wiodą drzwi do izby, która jeszcze atoli przedzieloną nie jest na alkierz i izbę mieszkalną. Długi piec tylko z komina się wysuwający oznacza część linii, na której w młodszych chatach staje ściana, która oddziela alkierz od izby. Za piecem wiodą drzwi do komory małej, wkleszczonej pomiędzy kominem i boczną ścianą chaty. Obok pieca jest otwór kominka, obecnie przemienionego na piec z żelazną płytą do gotowania, t. zw. szparét (z niem. Spaarheerd.) Zauważamy dwa okna w izbie, kwadratowe, rozmiarów 70: 70 cm. sześcioszybowe, zajmujące przeciwne sobie długie ściany chaty. Pod oknem na prawo od wejścia stoją gęsie gniazda, pod oknem na lewo stół, a przed nim dwa krzesełka (stołki) dawnego tak charakterystycznego swojskiego wyrobu. Ścianę w głębi zajmują dwa łóżka, łóżko także stoi wdłuż ściany za piecem. Na prawo od wejścia stoi szafa.

Na tem atoli chata się nie kończy. Za ścianą bowiem, która w tył zamyka izbę jedyną, znajduje się pod jednym dachem chlew,



Wielki kamień przy Owśnicach.

w którem miejsce dla jednej krowy i prosiaków. Chlew ten, mierzący 5 : 3,75 m. zdaniem mojem jest przylepkiem młodszym od samej chaty. Przyznać atoli muszę, że druga chata tego samego typu, którą widziałem w Tuszkowach (powiat kościerski, parafia Lipuska) tak samo w przedłużeniu długich boków miała chlewy.

W najnowszym czasie przylepioną do ściany tylnego szczytu, którym się chlew zamyka nizki chlewik dla gęsi. W ten sposób rozwój chaty, z przyrastającemi oddziałami przypomina rozwój tasiemca.

Dodać należy, że szerokość chaty u szczytu wynosi 5 m., wysokość od fundamentu 1,75 m. Długość chaty (nie licząc wystawka) z chlewem razem wynosi 12,15 m., bez chlewu 7,50. Izba mieszkalna jest rozmiarów mniej więcej 5 metrów w kwadracie.

Obecnie chata ta, podług mieszkańców Gostomka najstarsza z całej wsi, nie służy za mieszkanie gburowi, ale chłopu, jak tu zwią robotnika wiejskiego bezrolnego. Czy jednak było tak od początku, nie śmiem rozstrzygnąć. Cały układ bowiem tej chaty wskazuje na to, że jest ona prototypem chaty podcieniowej, gdzie szczyt spoczywa na słupach, i jako taka jest ciekawym przyczynkiem do historyi rozwoju kaszubskiej chaty podcieniowej. *Dr. Majkowski.*

Wielki kamień przy Owśnicach.

Z ilustracyą.

Pomiędzy wsiami Wieprznicą i Owśnicami, tuż nad drogą przy pustkowiu Hetmańskiego stoi ogromny głaz narzutowy, a na nim krzyż żelazny z napisem: Andenken an Christian Neubauer. Głaz ten objętości 9,50 metrów, a w najwyższem miejscu sterczy 1,75 m. nad ziemią. Powiadają, że jest jego w ziemi tyle co nad ziemią. Krzyż na nim, z żelaza ulany, ma wysokości przeszło metr, a napisem swym, aczkolwiek niemieckim, zachowuje pamięć rodziny polsko-katolickiej Neubauerów, dziś jeszcze żyjącej, która dawniej posiadała Owśnice.

Forma głazu jest podłużna. Na stronie północnej żłobiona na nim forma krzyża, objętego liczbą 1747 w ten sposób, że liczba 17 stoi po lewej (od widza) stronie krzyża, liczba 47 zaś po prawej stronie (17 † 47). Nie mogłem się dowiedzieć znaczenia tej liczby.

Głaz ten, bez wątpienia pochodzący z skał granitowych Skandynawii, zniesionym został tu jak i inne liczne głazy narzutowe na Kaszubach przez lodówce, pokrywające nasz kraj przed wiekami, a nosi wyraźne ślady swej wędrówki w postaci wyżłobień w poziomym kierunku.

Lud atoli, który niemógł sobie wytłómaczyć istnienia takich ogromnych głazów na szczerem polu inaczej, jak mocą nadprzyrodzoną, tu, jak i gdzie indziej, oprządł koło niego nić podania.

O kamieniu przy Owśnicach podanie powiada tak: Kiedy w Gdańsku zbudowali wielki kościół Maryański, wtenczas dużo ludu z okolicy Gdańska dążyło na nabożeństwo do nowego kościoła. Djabeł atoli, chcąc przeszkodzić chwale Bożej, porwał gdzieś z gór ogromny kamień, opasał go łańcuchem, wziął na plecy i leciał przez powietrze ku Gdańskowi, aby nim Wysoką Bramę Gdańską zawalić. Kiedy atoli znalazł się na polu Owśnickiem, kur zapiał a djabeł musiał kamień upuścić, który spadłszy na miejsce na którem jeszcze dziś stoi, tak głęboko zarył się w ziemię, jak wysoko nad nią sterczy.

Jeszcze dziś okazują ślady łańcuchów, na których zły duch dźwigał ów głaz. Są nimi właśnie wspomniane wyżej wyżłobienia, powstałe przez tarcie z lodówcami. Przyłączone fotograficzne zdjęcie przedstawia wielki kamień przy Owśnicach z chatą pustkowia Hetmańskiego w głębi. *M.*

Pieśni kaszubskie (Frantówci).

W wstępie do swego artykułu pod tyt. „Doktor Cejnowa“, który drukowaliśmy w nr. 5. i 6. Gryfa r. 1909, ks. G. Pobłocki podał pieśń kaszubsbą, rozpoczynającą się od słów;

— Szed Pan Jezus prostą drogą . . . .

Obecnie odebraliśmy od osoby nam życzliwej uzupełnienie tekstu przez ks. G. Pobłockiego nam podanego. Dla tego podajemy jeszcze raz pieśń całą:

Szed Pan Jezus prostą drogą
Natrafił tam dzewkę z wodą
Dzewko, dzewko, dej tyj wode

Duszom w czyszczu dlo ochłode.
Rad bem jo cy wode dała,
Ale ona nie je czesta,
Napadało z drzewa lesta.
Dzewko, dzewko, woda czesta,
Ale tes je bardzo grzeszna.
Sedem senów porodzełas
A w tyj wodze potopiełas.
Dozna dzewka, że to Pan Bóg,
Padła jemu krzyżem do nóg. —
Dzewko, dzewko, nie lękoj sę,
W koscele tam spowiadaj sę! —
Tak sę długo spowiadała,
Jasz sę prochem rozsepała.
Sam zwone zazwoniełe
A chorongwie poruszełe.
Ołtarze sę odsłoniełe
Swiotło swiece zapoleło. —

(Strzelin).

Kronika.

O zadaniach i celach ruchu młodokaszubskiego wykład miał niejaki p. Schreiber z Wejherowa, inspektor szkolny z zawodu. Wykład ten wygłoszonym został w *Sopocie,* dnia 11 b. m. z okazyi zakończenia podróży na wschodnie kresy, jakie od lat kilku hakatyści urządzają dla południowo-niemieckich parlamentaryuszy i dziennikarzy. Niemamy nic przeciwko temu, jeżeli niemcy swoich współplemieńców sprowadzają w nasze strony, aby im przez kilka dni pokazywać Patiomkinowskie wsi. Jeżeli zaś człowiek, który jako inspektor szkół zawiaduje wychowaniem młodzieży, mówi o zadaniach i celach ruchu młodo-kaszubskiego przed gronem, składającym się nietylko z obcych, nieznających stosunków parlamentaryuszy i literatów, ale i z najwyższych władz prowincyonalnych, wymagać od niego trzeba, ażeby się liczył z prawdą. A tego o referacie p. S. powiedzieć nie można, jeżeli streszczenie zawarte w nr. 135 Danziger N. Nachrichten oddaje należycie ducha wykładu. Czytamy tamże:*)

— Ruch młodokaszubski, który dąży do uruchomnienia (Aktivierung w originale. Red.) Kaszubów, objawia na początek dążenie do utworzenia centrów gospodarczych. Wszędzie zakłada się polskie składy, spółki spożywcze, bazary, domy handlowe. Powołuje się do życia banki ludowe i parce-

*) Danziger Neueste Nachrichten Montag d. 13. Juni 1910. Nr. 135. Str. 2. Kolumna IV. Tłómaczenie.

lacyjne i dąży się do tego, ażeby inteligentnych rolników z Poznańskiego przyciągnąć na Kaszuby, ażeby tamecznym gburom świeżej sprowadzić krwi, gdyż dawno już się na tym poznano, że polskie chłopy (Bauern) dadzą się zużytkować jako główne podpory tego ruchu. Zadziwiającem jest, co ruch młodokaszubski zdziałał już w Kościerzynie, „matce Kaszub“. Założono dom kaszubski, bazar, spółkę wydawniczą, która służy rozpowszechnianiu czasopism i druków i już zwołała do życia kaszubską belestrystykę, — czytelnię — to dzieła polskie kilku lat w jednem tylko miejscu. Równolegle idzie praca werbująca pomiędzy Polakami i Kaszubami od osoby do osoby. Planowo podejmuje się wycieczki z Sopotu w Kaszuby, których punktem zbornym nie jest czasem Wejherowo, lecz kaszubska „Częstochowa“. Tamże nie odwiedza się kościoła poklasztornego, ale „mauzoleum kaszubskie“. W Pucku widzi się już przyszły polski port wojenny....“ —

Risum teneatis amici! —

O ruchu młodokaszubskim mówić można najwyżej dopiero od roku. To, co zdziałano dotychczas w obronie narodowości naszej na Kaszubach, jest dziełem gorliwych obywateli, którzy po większej części z ruchem młodokaszubskim nie mnieli nic wspólnego. Ruch młodokaszubski akcentuje przedewszystkim pracę kulturalną około przyswojenia pierwiastków kaszubskich kulturze ogólno-polskiej, a dąży do odrodzenia Kaszub przez wydobywanie rodzinnych pierwiastków kulturalnych i zapoznanie Kaszubów z własną historyą. Do pracy naszej nam też absolutnie niepotrzebny ów bajeczny port wojenny w Pucku.

Sprawozdania i krytyki.

a) Bibliografia Kaszubska.

Na kaszubskim brzegu. *Zwięzły przewodnik z sześciu krajobrazami i mapą. Napisał Bernard Chrzanowski. Poznań. Nakładem autora. Drukiem „Pracy“. 1910.*

Szanowny Autor, od szeregu lat czynnie i doraźnie popierający pracę nad odrodzeniem Kaszub, książką swoją sprawę naszą popchnął o wielki krok naprzód. To, co z przewodników polskich istniało dotychczas na Kaszubach, w skromnej tylko mierze mogło wypełnić swe zadanie. O brzegu kaszubskim od Sopotu do Heli niemają nawet przewodnika niemcy. Książka więc Bernarda Chrzanowskiego uprawia pole, dotychczas ugorem leżące. I tem większe mamy dla pracy tej uznanie, przekonując się, że rzecz jest opracowana z gruntownością badacza i gorącem umiłowaniem tego brzegu w równej mierze.

To też żywimy szczere uznanie dla pracy w całem jej założeniu i w szczegółach, w drobnostkach tylko mając do nadmienienia niektóre niedokładności, które atoli na ocenę najmniejszego nie mogą wywrzeć wpływu. Mianowicie co do nazw, umieszczonych na mapie, to odbiegają one w nie-

których przypadkach od zupełnie poprawnie podanych w przewodniku samym nazw. Do tych należy *Gnieżdżewo,* na mapie podane jako *Gniezdzewo. Osłanin* podług naszych informacyi brzmi *Osłonin,* Brzeźno zaś, alias *Mreżeno* (p. mapa i str. 97) — *Mrzeżyno, Rucewo,* alias *Rzucewo* — *tylko Rzucewo, Chylonia* — *Chylona, Kac* zaś i *Kack* to *Wielki i Mały Kack, Tupadły* — *Tupadła, Radoszewo* — *Redoszewo, Obluż* — *Obluże, Karwieńskie błota* — *Holędry.* Wogóle nazwy miejscowe kaszubskie rzadko mają rodzaj męski, chociaż polska prasa lubi je używać w męskim rodzaju, więc nie *Wierzchucin* ale *Wierzchucino, nie Miruszyn* ale *Miruszyno,* nie *Pieęwoszyn,* ale *Pierwoszyno,* nie *Poczernin,* ale *Poczernino,* nie *Podgórz,* ale *Podgórze,* nie *Połchów,* ale *Połchowo,* nie *Połczyn,* ale *Połczyno,* nie *Sławorzyn,* ale *Sławorzyno, Smolino, Starzyno, Strzelino, Witomino. Sobieńczyce* podług informacyi naszych brzmią Szobieńczyce, Sulice — *Sulicieze,* na *Rozeft* zaś lud mówi zazwyczaj Bliza Abstrahując od tych drobnzch niedokładności, Książka wyczerpuje gruntownie, choć w zwięzłej formie temat, który sobie stawiła. Po dokładnym wykazie *Literatury,* wchodzące tu w grę, następują *wiadomości ogólne,* podzielone na cztery rozdziały: *ziemia i morze, dzieje, lud i jego język, stosunki społeczne i polityczne.* Po tym wstępie autor daje właściwy *Przewodnik,* który potwierdza w swej dokładności nietylko otwarty na piękności przyrody nadmorskiej wzrok Autora, i jego słowa, powiedzane w przedmowie: — „Prawo do napisania go (sc. Przewodnika) dało mi umiłowanie tego brzegu; od kilku lat i pieszo i na rowerze, i wiosłem i żaglem docierałam do każdej na pobrzeżu położonej wsi; dotarłem wreszcie do wszystkich.“ —

Do przewodnika dołączone dwa małe słowniki, obejmujące nazwy miejscowości po polsku i po niemiecku, oraz kaszubsko-polskie wyrazy mające styczność z brzegiem. Na końcu mamy dział informacyjny, dodający spis pensyonatów w Sopocie, kupców i rzemieślników tamże, i spis polskich lekarzy, adwokatów i notaryuszy w Gdańsku i Sopocie. — Sześć nastrojowych widoków, mapka i gustowna szata zewnętrzna uzupełniają wdzięczną całość, w jakiej się książka „Na kaszubskim brzegu“ przedstawia. Polecamy ją nietylko turystom z dalszych stron, którzy w niej znajdą dobrego mentora po brzegu polskim, ale i rodowitym Kaszubom. Coraz więcej zyska sobie pola przekonanie, że tylko zasada „poznaj swój kraj!“ jest fundamentem prawdziwej miłości ojczyzny. Temu zaś celowi służy omawiana książka i przedto jest też poważnym czynem obywatelskim. *K.*

b) Książki.

Henryk Sienkiewicz Krzyżacy. *Powieść historyczna w 4 tomach. Wydanie popularne na uczczenie pięćsetniej rocznicy Grunwaldu. Warszawa, Gebethner i Wolff. Cena w opr. 1,60 rb.*

Znana powieść wielkiego naszego powieściopisarza, malująca tak dobitnie ówczesną butę i obłudę krzyżacką, będącą prototypem obecnej buty pruskiej, jak i nieminej szczegółowo opisująca sławną bitwę pod Grunwaldem, przedstawia się w powyższem wydaniu bardzo dobrze. Papier dobry i druk wyraźny. Ozdoby dziełu dodaje piękna oprawa z piękną winietą. Polecamy

wydanie to tak bibliotekom prywatnym jako i ludowym, gdyż tu i tam wskutek niskiej ceny i wytwornej szaty godne jest zająć miejsce niepoślednie. *S.*

Gabryela Zopolska. O czem się nie mówi. Powieść współczesna. Piąty tysiąc. Warszawa i Kraków 1909. Gebethner i Wolff.

Historya miłości prostytutki. Temat wielce drażliwy, opracowany mistrzostwem, cechującym utwory Autorki. „Poranek ‘ Krajewskiego jest sobie zwyczajną zarejestrowaną prostytutką, która zakochawszy się w tramwaju z Krajewskim, poszukującym „stosunku“, udaje przed nim biedną a cnotliwą szwaczkę. Otwierają się przed biedną dziewczyną, od dzieciństwa prawie pchaną w kierunku haniebnego zawodu, podwoje prawdziwej miłości. Zarazem atoli zaczyna się rozdzierająca serce tragedya dziewczyny, napróżno targającej pęta haniebnej przeszłości, przez ustawę społeczną usankcyonowane.

Krajewski, mimo swego pochodzenia z tak zw. dobrej familii, zawsze w myśli, że kocha biedną szwaczkę, decyduje się, legalizować swój stosunek z Porankiem i z nią się ożenić. W tym jak piorun spada nań wiadomość o haniebnym zawodzie ukochanej. Dalszy ciąg stosunku tych dwoje jest tylko bezsilnem i wściekłem szarpaniem się z fatalną siłą przemożnych stosunków i realnych warunków bytu, aż w tragicznym konflikcie ciążącej na niej przeszłości a nowem życiem, Poranek szuka i znajduje śmierć.

Powieść cała jest obok tego gryzącą satyrą na urządzenia społeczne w sferze tego, o czem się nie mówi, zarazem ale i płaczem Autorki nad nieszczęśliwą dolą kobiet w rodzaju Poranka.

H. Piątkowski. Mistrz Kłębek. *Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków — G. Gebethner i Sp. 1910, Cena rb. 1,50.*

Bohaterem powieści Piątkowskiego jest partacz, przez Blagę i Chimerę wyniesiony na krótkotrwały piedestał gieniusza, mającego wskazać sztuce nowe drogi. „Mistrz“ Kłębek posiada twórczego ducha, lecz przypadkiem staje się ofiarą najprzód sprytnego redaktora gazety operującej sensacyą, potem zaś ofiarą źle zrozumianych haseł. Stąd ani duch ani dłoń tego rzeźbiarza, a późniejszego malarza i muzyka nie przechodzą szkoły, koniecznej do przejścia i przyswojenia sobie dorobku mozolnego sztuki długich wieków od barbarzyńskich czasów do dzisiejszej chwili. Więc też mimo olbrzymiejącej sławy „mistrza“ upada on z tą chwilą, gdy Chimera odeń się odwraca, a na miejscu obalonych jego bałwanów, stawia odwieczna prawdziwa sztuka swe dzieła. Karyera artystyczna Kłębka kończy się na zagonie rodzimej Wolki, gdzie jako gospodarz przykładny umiera w roku 1960 (sic!) niepostrzeżoną przez szerszy ogół śmiercią. Okres działalności Kłębka więc trwa obecnie jeszcze. —

Zasadniczo mielibyśmy autorowi to do zarzucenia, że wywodzi Kłębka z sfery włościańskiej jako niezdolnego do systematycznej pracy. Sądzimy, że właśnie ta sfera, która od licznych pokoleń w twardej żyje pracy, daje osobnikom z niej wychodzącym energię i wiarę w pracę, brak której nie pozwolił Kłębkowi rozwinąć przyrodzonych zdolności.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę:

„Szkoła“, organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania w ogólności a w szczególności szkólnictwa ludowego. Wychodzi w połowie każdego miesiąca. Redaktor naczelny i odpowiedzialny **Ludwik Pierzchała,** Lwów.

Miesięcznik kościelny (Unitas). *Pismo duchowieństwa* archidyecezyi *gnieźnieńskiej* i *poznańskiej* wydaje **Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.** Rok 1910.

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. *Towarzystwa numizmatycznego,* Rok 1910. Redaktor **Dr. Maryan Gumowski,** Kraków.

Świat słowiański, *miesięcznik pod redakcyą* **Dra Feliksa Konecznego,** Rocznik VI.

Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.

Głos Wielkopolanek, tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Redakcya przy placu Wilhelmowskim 14.

Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustrowany. Poznań. Abonament kwartalnie 1,50 mk.

Przegląd kupiecki, organ zjednoczenia młodzieży kupieckiej w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 1,00 mr.

Kupiec, organ związku kupieckiego w Niemczech. Poznań. Prenumerata kwartalna 1,50 mk.

Świat, pismo tygodniowe ilustrowane. Warszawa i Kraków. Prenumerata kwartalna 2 rb., 6 koron.

Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.

Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej pod kierunkiem literackim J. K. Kochanowskiego. Warszawa. (księg. E. Wendego i Ska.) Prenum. roczna rb. 2.

Ruch chrześciańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Prenumerata kwart. 1,50 mk.

Ziarno. *Ilustracya polska.* Warszawa. Redakcya: Nowy Świat 70. Prenumerata kwart. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.

Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.

Słowo i Czyn. Dwutygodnik katolicki. Wilno.

Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcya: Warszawa, ul. Warecka 10 m. 11.

Zarzewie. *Czasopismo młodzieży polskiej* w Lwowie, ul. Długosza, Rok I.

Poradnik językowy. Kraków. Rocznik X.

Ziemia. Tygodnik krajoznawczy ilustrowany r. 1910 Adres redakcyi: Warszawa ul. Jerozolimska 29–1.

Zaranie Śląskie. Cieszyn. Rok III.

Przewodnik społeczny. Włocławek, pod redakcyą ks. M. Nassalskiego.

Zjednoczenie. Organ zjednoczenia towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką Poznań. Prenumerata kwart. 75 fen.

Poradnik dla spółek. Organ związku spółek zarobkowych i gospo-

darczych na Poznańskie i Prusy Zachodnie. Poznań. Redaktor i nakładca ks. Patron Wawrzyniak.

Iskra, miesięcznik poświęcony sprawom wstrzemięźliwości i wychowania narodowego. Kraków (Pizarska 4.) Przedpłata roczna 1 mk.

Świt, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei. Wychodzi co miesiąc. Przedpłata kwart. 65 f. Redakcya: Poznań ul. Fabryczna 35. b.

Przyjaciel młodzieży, pismo poświęcone młodzieży polskiej. Wychodzi co miesiąc. Przedpłata roczna 1.20 mk. Redaktor Stefan Rowiński, Ostrów, Poz.

Widnokręgi, dwutygodnik poświęcony kulturze polskiej. Przedp. kwartalna 2 kor. 50 gr. Redakcya: Lwów ul. św Marka 6.

OD ADMINISTRACYI.

Wysłany pod adresem: Jan Szymański w Lwowie ul. Kochanowskiego Gryf nr. 4. i 5. zwróciła nam poczta zpowrotem z dopiskiem, iż bez podania numeru domu adresata wynaleść nie można. Prosimy o podanie dokładnego adresu, celem ponownej wysyłki.

Od Redakcyi.

Panu *M. G. w Świeciu.* Nadesłany wiersz jest umieszczony w pismach M. Kamrowskiego p. t. „Kwiatki z nad Bałtyku“ Gdańsk 1897. — Dziękujemy. Dla braku miejsca odłożyliśmy do przyszłego numeru.

Numer niniejszy jest ostatnim w bieżącym kwartale. Prosimy więc o odnowienie przedpłaty. *Redakcya Gryfa.*